

Już pogodziłem się z myślą, że nie wybiorę się w tym sezonie na europejskie puchary, gdy zadzwonił do mnie Jacek, że strasznie napalił się, żeby jechać na mecz Lech – Videoton. Po utworzeniu wydarzenia na Facebooku udało nam się zebrać pięcioosobową ekipę, co nie zdarza nam się zbyt często, a zważywszy, że do Poznania jedzie się od nas prawie 4 godziny, to sukces tym większy.

Pierwszy dołączył do nas Krzychu z Anglii, który co najmniej raz w roku przylatuje do Nysy, żeby uprawiać w Polsce groundhopping. Potem zgłosił się Marcin, z którym nagraliśmy kiedyś parę odcinków audycji piłkarskiej w Radiu Nysa, gdzie on ją prowadził. Skład uzupełnił Dominik, dla którego był to pierwszy wyjazd z nami. Jak w jednym aucie jedzie pięciu gości zakręconych na punkcie piłki, to podróż musi szybko zlecieć. Tak też się stało.

Trzech z nas jechało już z zakupionymi biletami, a dwóch musiało je kupić na stadionie. Z tymi biletami to dziwna sprawa. Np. Jacek miał bilet nabity na kartę kibica. Ja nie mając takiej karty miałem wydrukowany na kartce. Gdy Jacek chciał, żeby mu wydrukowano w kasie klasyczny bilet z karty, to powiedziano, że nie ma takiej możliwości. Koledzy, którzy kupowali bilety w kasie też ich fizycznie nie mieli. Uznałem więc, że z tego meczu wrócę bez biletu, bo ich fizycznie nie ma. Tymczasem po meczu Jacek zaczepiając osoby wychodzące ze stadionu zdobył mi kilka sztuk, a do tego nawet 1 egzemplarz z meczu z FC Basel. Nie bardzo rozumiem, jak to się stało, że niektórzy mieli bilety.

Przed meczem posililiśmy się w klubowej knajpie „12”. Tam pooglądaliśmy pierwszy połowę meczu Zorja – Legia. Fajnie się prezentuje ten lokal.

Na Lechu byłem drugi raz i myślę, że klub powinien zadbać o to, żebym przyjeżdżał częściej. Jak jestem to piłkarze Lecha strzelają 3 bramki. Ktoś powie, że e tam, Videotonowi strzeliliby beze mnie. A Manchesterowi City też? A właśnie na meczu z tym zespołem byłem poprzednim razem i było 3:1.

Stadion Lecha, czyli Inea Stadion, prezentuje się bardzo fajnie. Poprzednim razem siedziałem na samej górze i widok nie był zbyt dobry. Tym razem kupiłem sobie bilet na Czapczyku (nazwa trybuny od nazwiska legendy poznańskiej piłki) w pierwszym rzędzie. Widok był rewelacyjny. Interesowało mnie boisko i trybuna za bramką, gdzie jest miejscowy młyn.

Doping Lecha był rewelacyjny. Młyn jedzie ze śpiewem bez przerwy. Jak zaczną jakąś przyśpiewkę to jadą z nią kilka minut. Od mojej ostatniej wizyty ich repertuar uległ sporej zmianie. Widzę, że idzie to w tym kierunku, że te pieśni klubowe bardziej poświęcone są kibicom niż piłkarzom. Niestety, dość słabo włączają się w doping pozostałe trybuny. Na meczu było niewiele ponad 14 tysięcy widzów, co jak na Poznań jest słabą frekwencją.

Na sektorze Lecha był transparent nawiązujący do przyjaźni Polaków i Węgrów.

Węgrów w sektorze gości zasiadła garstka. Jednak w 35. minucie ich sektor się wypełnił. Dojechali kibice ... Rakowa Częstochowa. Były też osoby z Chemika Kędzierzyn-Koźle. Raz nawet udało im się wykorzystać moment wyciszenia Lecha i usłyszałem skandowanie: „Chemik Kędzierzyn”. Z kolei hasło „Był, będzie, jest częstochowski RKS”, jak się człowiek wsłuchał, to mógł słyszeć mniej więcej tak często jak „Hajra Videoton”. Sektor gości nieźle się prezentował, ale nie mogli oni przebić się wokalnie przez doping fanów Lecha.

Mecz mi się podobał. Dla mnie Lech był wyraźnie lepszy. Gdybym miał kogoś wyróżnić indywidualnie, to chyba tylko Burića. Kilka razy uratował swój zespół. Inni mieli pojedyncze akcje pokazujące ich duże umiejętności, ale mieli też okresy bezbarwnej gry.

{morfeo 114}

www.facebook.com/mojewielkiemecze

@MojeWielkieMecz

{jcomments on}